



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIEĆ.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie: rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

„ Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5. rocznie rsr. 10

Wydawca MICHAŁ GŁOCKSBERG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr 5.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80. W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgerbera i Spół., kwartal. tal. pr. 1 sgr. 20.

### Nowa kwestya wychowawcza.

Nigdy nie myślano o wychowaniu więcej, a nawet nigdy nie myślano o niem tyle, co obecnie, i wśród ogólnego postępu naszego wieku sprawa kształcenia młodych pokoleń nie stoi w szeregu ostatnim. Pojęto ważność wychowania dla przyszłości człowieka, dla przyszłości narodu, i w każdym cywilizowanym państwie szkoła jest przedmiotem troskliwej myśli tych, którzy nią kierują, a sądzić należy, że i rodzina przykłada nie mniejszą wagę do wielkiego obowiązku: najlepszego jak można wychowania dziecka. Mnożą się też teorie i metody nowe, ścierają się zdania i ten ruch myśli ogarnia, a przynajmniej ogarniać powinien, koło bardzo szerokie, bo przez konieczne, najświętszej swej powinności uznanie rodzice: ojcowie, matki, udział w nim brać powinni. Nie wszystko nowe dobrem być musi, ale dobrem być może, a nawet na zasadzie postępu, na zasadzie rozwoju myśli ludzkiej, należałoby sobie powiedzieć, że dobrem być powinno, a niewątpliwie już jest dobrem z tego powodu, że w sferę myśli wychowawczych nową uwagę wprowadza i z namysłu, do którego zmusza, z badania, które nakazuje, powstaje światło pewne—występują przed oczy względy, zostawiane dotąd na boku. Dobroć wszelkiego wynalazku sprawdza się przez doświadczenie, że zaś tu doświadczenie musiałoby być próbą na istocie żywej, zatem wiwisekcyą, nie już na ciele, ale na duszy ludzkiej, ostrożność w stosowaniu metod wychowawczych, długi i głęboki nad niemi namysł, długi i głęboki rozbiór, jest obowiązkiem rodziców i pedagogów. A niema tu prawie rzeczy małych i wielkich, bo w wychowaniu rzecz

napozór drobna może mieć wyniki ważne dla przyszłości człowieka przez poruszenie pewnych uczuć i myśli, skierowanie ich w tę, a nie w tamtą stronę, co też jest rozumianem coraz więcej przez pedagogów, którym teraz właśnie zastępuje drogę myśli nowość pewna w wychowaniu i nauczaniu początkowem. Przyszła ona do Europy Zachodniej ze Szwecyi i Norwegii i obecnie stanowi kwestyą w wychowaniu publicznem Francyi, Belgii i Niemczech całych. Czy praca ręczna powinna mieć miejsca w szkołach niższych, i to nie tylko w szkole elementarnej, przyjmującej dzieci tych warstw pracujących, dla których stanowić ona będzie pracę życia zawodową, ale i w szkołach początkowych dla dzieci klas wyższych? oto pytanie do rozstrzygnięcia dla pedagogów nowoczesnych, zadane im przez pewien rodzaj apostołstwa, dokonywanego w kierunku tej kwestyi przez Norweczyka Klausson-Kaas, który, od lat kilku objeżdżając Niemcy, usiłuje rozpowszechniać myśl swoją, to przez konferencye publiczne, to przez wykłady całkowite takiego kursu robót rękodzielnych, jaki powinien mieć miejsce w niższych szkołach męzkich, dla dzieci klas wszelkich. Od Berlina, gdzie najpierw wystąpił, dotarł ten propagator niezmordowany aż do Strasbourga, gdzie przecież konferencye jego znalazły tylko słuchaczy urzędowych, nauczycieli szkół Niemców, bo nikt z publiczności nie chciał go słuchać, z przyczyny języka niemieckiego, którego używał. Ale to było niepowodzenie przypadkowe, spowodowane okolicznościami miejscowymi, leżącemi pozaobrobem kwestyi wychowawczej; wszędzie przecież gdzie względy podobnej natury nie stały na przeszkodzie, pedagogowie zainteresowali się żywo dowodzeniami Klaussona-Kaas, który przemawiając za wmięszaniem pracy rękodzielnej w plan szkoły, wykazuje, że jest ona wykształceniem fizycznym, nie tylko w tym kierunku dla którego gimnastyka wprowadzona została do wychowania. Praca ręczna, to dopełnienie ówi-

czeń gimnastycznych, bo wyrabia ona u dziecka zręczność i pewność ręki, rozwija wspomagająco ją zmysł wzroku, uzdalniając go do bystrości i przedłużonego wyteżenia.

Rzecz okazała się zatem dość ważną, aby ją wziąć pod pilną rozwagę. Klausson-Kaas potrafił tu jeszcze o wpływy moralne bardzo wysokiego znaczenia: usiłował dowieść, że praca rękodzielna przyjęta przez społeczeństwo jako jeden ze środków wykształcenia, praca rękodzielna, nauczana od dziecka, włączona w ogólny programmat szkoły, to usunięta z umysłów wrażliwych wobec tego pokoleń pogarda pracy owej, która teraz istnieje w klassach wyższych i przez którą tworzy się rozbrat między ludem pracującym fizycznie a wyższymi warstwami społeczeństwa.

Czy to jest wszystko przecież, co się na ten rozbrat składa? Czy prócz przesądów średniowiecznych, które w zasadzie już ustępują, już znikają i znikają coraz będą, to tylko wytwarza klasy? Religia chrześcijańska powiedziała ludziom, blisko dwa tysiące wieków temu, że są sobie braćmi równymi przed Bogiem i każdy wie o tem, a bajka o Chamie i Jafecie, tak już dawno utrzymywała się tylko między tłumem grubych i ciemnych, że jeszcze Radziwiłł *panie kochanku*, powiedział ekonomowi swemu: — „Chamy, p. kochanku, to tylko takie kpy, jak ty... i ja“ — dodał w końcu dla osłodzenia pigułki i uczynienia zadość równości szlacheckiej. Zatem pogarda jakiegokolwiek pracy uczciwej i użytecznej nie może się ostać w żadnym umyśle oświeconym; pogarda ubogiego, wynoszenie się bogacza przez pieniądz posiadany, to z kolei wada ludzi mało szlachetnych, nadużycie korzyści osobistych i wyzyskiwanie położenia mocniejszego nad słabszym, niskie uwielbienie złotego cielca, co wszystko razem edukacja zwalczająca powinna, przez rozsądne spojrzenie na świat i siłę wpływów moralnych, opartych na zasadzie braterstwa ludzkiego i osobistej godności człowie-



ka. Stopniowanie stosunków wzajemnych, oparte na niższym i wyższym rozwoju inteligencji i kierunku pojęć, różnice w widnokrągach myśli i tuż zatem idące różnice w zwyyczajach i upodobaniach: oto w nowożytnym układzie społecznym węgielny kamień rozdziału między klasami. Państwo przeciw temu działać może i powinno przez podniesienie oświaty ludowej, i dążąc do tego celu, Klausson-Kaas tak rzecz postawić był powinien. Tu przecież, wobec kwestyi czysto naukowego znaczenia, wobec szkoły jako uczelni, trzeba przede wszystkim zadać sobie pytanie: czy praca rękodzielna miejsce tu znaleźć może bez szkody dla celu głównego: dla kultury umysłowej ucznia? Niemieckiemu nauczającemu ciała tak też rzecz się przedstawiała i wzięta z tego punktu pod rozwagę, stała się przedmiotem dyskusyi na kongresie nauczycieli niemieckich (Deutscher Lehrertag), który się odbył w Kassel, w Lipcu roku zeszłego. Pierwszy taki kongres zebrał się w Erfurcie 1876 r., drugi w Magdeburgu 1878 r.; trzeci w Hamburgu 1880 r., czwarty zatem, który zgromadził 81 delegatów niemieckiej nauczycielskiej drużyny, był znanych już i tak dostatecznie objawionych przekonań, że francuzkie czasopismo: *Revue pedagogique*, organ ministerium oświecenia pod Juliuszem Ferry, nazwał towarzystwo, z którego łona kongres wyszedł: — „Une association aux tendances libérales“. Przecież, po rozprawach dwudniowych (od 24 do 26 Lipca) kongres postawił się nieprzychylnie względem żądań Klaussona Kass. Uznając dobre jego chęci i „składając hołd usiłowaniom, których celem jest wczesne zaprawienie młodzieży do zajęć praktycznych i przyłożenie się do jej edukacji moralnej, zapomocą pracy rękodzielnej“; kongres niemniej oświadczył się w czterech paragrafach, przeciw wprowadzeniu do szkoły pracy rękodzielnej. „Szkoły nasze są szkołami nauki (Lehrschulen), mówi zasadniczy zpomędzy tych paragrafów — warsztatami pracy umysłowej i jeżeli chcą one odpowiedzieć wymaganiom nauki naszego wieku, nie pozostaje im nic czasu do poświęcenia no wem gałęziom nauczania. Przytem w szkole te- raźniejszej zasada harmonijnego rozwijania się istoty ucznia za pośrednictwem ćwiczeń fizycznych (gimnastyki), rozwiniętą została na szeroką skalę“.

„Wynikłyby też poważne niedogodności przez obciążenie programmatu szkolnego większą liczbą godzin wykładowych i dłuższego przetrzymywania dzieci zdala od rodzicielskiego domu. Z tych zatem powodów nie można zalecać połączenia szkoły pracy rękodzielniczej (Arbeitsschule) ze szkołą wykładową naukowych (Lehrschule)! Nauka pracy rękodzielnej mogłaby może być korzystną po pensjonatach, gdzie potrzeba zająć uczniów dzień cały, albo tam, gdzie rodzice nie mogą czuwać nad nimi w godzinach poszkolnych. Dobra wola osób prywatnych, ma tu pole do działania“.

Kongres dołączył jeszcze, że jeżeli chodzi o wyrobienie wczesne zręczności technicznej, któraby przyniosła korzyść przemysłowi krajowemu, należy powiększyć liczbę właściwych szkół zawodowych (Fachschulen). W dodatku zwrócono uwagę na inne potrzeby, na inne zupełnie ukształtowanie społeczeństwa niemieckiego, a krajów skandynawskich.

Jakkolwiek społeczne ukształtowanie Niemiec odpowiada blisko ukształtowaniu społecznemu Francyi, tam sąd o metodzie Klaussona Kaas wypadł inaczej. Wprawdzie nie wydało go zgromadzenie nauczycieli, ale organ rządu — ministerium oświecenia publicznego, które też oparło wnioski swoje na zasadach zgola innych: nie naukowej, ale politycznej natury. W tym samym czasie, co uchwała kongresu nauczycieli niemieckich, bo 27 Lipca roku zeszłego ogłoszonym zostało we Francyi rozporządzenie ministerium, mocą którego praca rękodzielna weszła w programmat szkół początkowych. Powoływano się początkowo na zdania Rousseau, który chciał dla Emila znajomości rzemiosła jakiegoś, lecz minister oświecenia, Juliusz Ferry, zostawił zupełnie na boku względy pedagogiczne, objawiając krajowi pobudki swoje w przedmiocie nowego porządku szkolnego. W Maju bieżącego roku, przemawiając w Vierzon z powodu utworzenia nowej szkoły, rzekł: — „Uszlachetnić pracę rękodzielną — tego to

chcemy, panowie, i życzenie to zostało wypisanem wielkimi literami w programmatach naszych. Programmat obywatelskiego i moralnego nauczania, przyjęty przez Wyższą Radę Oświecenia Publicznego, mieści w sobie paragraf: „Szlachetność pracy rękodzielnej“, aby przecież ta jej szlachetność została uznana, nietylko przez tych, którzy ją wykonywają, ale przez społeczeństwo całe, przedsięwzięto środek najpewniejszy i jedynie praktyczny: dano pracy rękodzielnej miejsce, w szkole samej. Wierzajcie mi panowie, że skoro hebel i piłka znajdą się obok kompasu, mapy i księgi dziejowe na miejscu honorowem, i skoro będą to narzędzia nauczania rozumowanego i systematycznego, wiele przesądów zniknie nazawsze, wiele uprzedzeń kastowych usunie się z pomiędzy nas, i uspokojenie społeczeństwa weźmie początek od ławek szkolnych, a zgoda powszechna rozpromieni światłem swoim przyszłość społeczeństwa francuzkiego“.

Następnie minister mówił o korzyściach, jakie to zapewni klasom pracującym przez skrócony czas nauki rzemiosła obranego: terminowania, jak wreszcie u młodzieży klas zamożnych zmieni się obecny punkt zapatrywania się na pracę rękodzielną; wreszcie dodał, że przemysł francuzki zagrożony konkurencją tak europejskich sąsiadów, jak Ameryki, potrzebuje troskliwego poparcia. Nie przecież nie zostało tu powiedzianem w przedmiocie głównym: jakim może być spodziewany wpływ zaprowadzonej nowości w stosunku do samego nauczania, do nauki ucznia? Ta nauka, właściwy cel szkoły: oświecenie i rozwijanie umysłów młodzieży — wszystko pozostało na stronie; względy polityczno-socyalne i finansowo-ekonomiczne wystąpiły przede wszystkim i z tego też powodu wcielenie przez francuzkie ministerium oświecenia publicznego pracy rękodzielnej w programmat szkolny nie przedstawia się w należytej doniosłości i pedagog pragnący przede wszystkim badać rzecz ze stanowiska wychowawczo-naukowego, nie może się tam zwrócić po potrzebne mu wskazówki.

Belgia przecież zainteresowała się żywo metodą, która odniosła tak świetne zwycięstwo, i belgijskie ministerium oświecenia wysłało do Niemiec profesora normalnej szkoły Brukselskiej, van Kalken, dla zbadania jej na miejscu, czemu delegat oddał się z należytem przejęciem, zwiedzając w Dreźnie szkołę miejską, do której praca rękodzielna, nauczana wedle wskazania Klaussona Kaas, została wprowadzona sposobem próby, i przysłuchując się zarazem wykładom samego już Kaasa, który z rozporządzenia Rządu Saskiego miał je dla nauczycieli szkół normalnych. Van Kalken został bardzo pomysłnie usposobionym dla nowej metody; głos kongresu nauczycieli niemieckich w Kassel uznał za skutek zakorzenionego przesądu, a wszystko to, co widział w szkole drezdeńskiej, pozyskało w całości jego uznanie. „Uczniowie oddają się pracy ręcznej z wielką chęcią i zajęciem“ — pisał delegat belgijski w sprawozdaniu swoim, dodając, że „szkoła zmierza też do tego, aby młodzież, wytwarzając pracą rąk własnych przedmioty użyteczne, znajdowała wtem źródło uciechy, która w skutkach dalszych przejęłaby ich szacunkiem tak dla pracy samej, jak i dla robotnika, który jej się oddaje“.

Powtórzył się zatem pogląd francuzki: środkowy punkt ciężkości, główna waga rzeczy została przeniesioną z pola pedagogicznego, aby go szukać sobie kędyś daleko — daleko po za właściwym i bezpośrednim celem wychowania, Nie rozwój umysłowy ucznia, nie moralne kształcenie człowieka, ale jednostki społecznej, może pionka politycznego, wystąpiło tu znowu. Jakkolwiek von Kalken czyni uwagę, że uspołecznienie Szwecyi i Norwegii jest bardzo różnem od uspołecznienia krajów Europy Środkowej, zamyka jednak rzecz swoją tem, że nowa metoda dopomoże: „de mieux préparer la jeunesse à la vie sociale“. Pragnąc wreszcie, aby mistrz mówił sam za siebie, przytacza na zakończenie raportu swojego siedm argumentów na których Klausson Kaas oparł ważność naznaczanej przez siebie metody. Pierwszy z kolei i określający się najwyraźniej, gruntuje się też bardziej na społecznej, niż pedagogicznej pod-

stawie. „Nauczanie pracy rękodzielnej, kierując się ciągle za celem edukacyjnym, zwraca przecież specjalniejszą uwagę na wymaganie życia społecznego“.

„Przygotowywa ona do wypełniania obowiązku życia społecznego“.

Kaas wylicza wprawdzie i przymioty jego pedagogiczne, utrzymując, że „służy potężnie do wyrabiania charakteru“... „pobudza w uczniu chęć do nauki, domagając, aby łatwo i prędko pojął to, co mu jest wykładanem“ „rozbudza zdolność uwagi i zajęcia się pracowitemo“... ale wszystkie te twierdzenia są gołosłowne, nieoparte żadnem dowodzeniem rozumowanym. Jest tak, bo jest — oto wszystko.

Bardziej pedagogicznie opracowane i więcej też interessu budzące są dwie broszury szwedzkiego autora: K. E. Palmgren, przedmiotowi temu oddane i wysłane w Sztokholmie w roku zeszłym: „O ważności pracy rękodzielnej w wychowaniu“ „Szkoła praktyczna pracy rękodzielnej dla dzieci i młodzieży.“ Występuje tu także kwestya na- pozór dawna, która jednak dziś właśnie interes wychowawców i matek szczególnie obudzać powinna: kwestya robót ręcznych w wychowaniu kobiet.

(Dokończenie nastąpi)

## POD ZIEMIA

(„Les quatre vents de l'esprit“ — przez W. Hugo).

Precz ztąd, precz! — O, nie! — Czyjesz szpony  
W mej trumny cisną się szpary?  
I tu mój spokój naruszony...  
Czyż znów mam cierpieć bez miary?...

Trupie! przychodzę z wiosną w parze...  
Pozwól, niech soki odświeżę...  
Barwą i wonią świat ja darzę,  
Przynoszę siebie w ofierze.

Wiosna mię woła już i czeka...  
Jam doskonały dar nieba,  
I od robaczka do człowieka  
Dogodzić wszystkim potrzeba.

Wonią napelniam świat i dziele  
Barwę mą z bladą jutrzeńką;  
Ja, mój aromat, słowik, trele —  
Jesteśmy wiosny piosenką...

Na miód me soki biorą pszczoły,  
Kaźde zachwycam stworzenie,  
Stroje dziewczęta i kościoły,  
W poecie — budzę natchnienie.

Prysnęły krople — deszcz mi służy —  
Wyprzedzam już korzenie drzew...  
Lecz któż ty jesteś? — „Jam kwiat róży“,  
Czego chcesz? — „Wypić twoją krew“.

Henryk Kwiatkowski.

## POLKA I AMERYKANKA

POWIEŚĆ

przez

Sewera,

(Dalszy ciąg).

— Czy już przybyły?  
— Nie, lecz czuję, że się zbliżają.



— Bronić się.  
— Leczyć jak?  
— Walczyć, pracować, tworzyć, nienawidzić i kochać—dodał ciszej.  
— Ach, tyle słów czynnych.  
— Jedno, wprowadzone w akcją, mogłoby życie wypełnić.

— A jeżeli nie umiemy, nie możemy lub nie powinniśmy?—odpowiedziała ze smutkiem.

— W takim razie młodość przespać na puchach nudów, marzeń i jałowych zabaw. Lecz czegoż to nie powinniśmy?—zapytał ciekawie.

Dziewczyna się zamyśliła.

— Mówisz pan o pracy i walce. Czy to nam tak łatwo? Któraż z moich rówieśniczek i sąsiadek walczy i pracuje, chociażby rada stanąć do walki i pracy? Czyżmy mamy jedną drogę otwartą, na której nie stałyby z podniesionymi mieczami przesady i uświęcone zwyczaje i nie groziły?—Nam nic nie wolno, jeżeli nie chcemy być szafarkami i z litości, a nie z powołania, doktorami. Przyznaj pan, że małoletnim, pod opieką, nie podobna staczać walki o wolność pracy.

— Czy i o wolność kochania?—zapytał drżącym nieco głosem młodzieniec.

— Najczęściej—zawołała z ogniem dziewczyna i odwróciła się ku oknu, aby nie pokazać rumieńców, gdyż czuła, że Władysław wpatrywał się w nią badawczo.

— Chodźmy poszukać ojca lub mamy — przerwała krótką ciszę.—Służę panu. Pochwyciła leżącą na kanapie parasolkę i wybiegła na werendę, prowadząc za sobą młodzieńca. — Chciałam się zająć ogrodem — mówiła żywo — lecz mama się gniewała, że, paląc się na słońcu, robię się podobną do cyganki, a ojcu było przykro, że wchodzi w jego atrybucje. I na tej drodze mama i ojciec dobyli miecze: musiałam się cofnąć z honorem.

— Czy to ostatnia z dróg?

— Artystką nie jestem, literatką również, polityka mnie zajmuje, lecz nie roznamiętnia. Na otwarcie salonu nie mam środków, a pewno i zdolności.

Władysław chciał odpowiedzieć, gdy zpoza grupy ciemnych świerków ukazał się p. Edward.

— Przeczuję, że się wybornie bawicie—mówił wesoło.—A za to, żeście mnie nie szukali, gniewam się.

— Nie żałuj, ojcze — przerwała p. Jadwiga.—P. Władysław występował dziś w poważnej roli filozofa, moralisty i sędziego.

— To właśnie musiało być oryginalne i zabawne.

— Mówił o pracy.

— Tego jednego tematu nie znoszę i dziękuję losom, że mnie zapędziły na koniec ogrodu.

— Odpowiadałem tylko na pytania—tłómaczył się Władysław, — gdyż sam nienawidzę kazań i moralów, a w towarzystwie kobiet nawet — poważnych rozmów.

— Nie są one do nich zdolne?— spytała dziewczyna. Czuć było w jej głosie rozdrażnienie.

— Kobiety nasze do wszystkiego są zdolne—rzekł z galanterią młodzieniec, — lecz często nie chcą używać swych zdolności.

— O, o, to coś na burzę się zanosi—pochwycił p. Edward.

— Pan Władysław, jako środek rozrywki, radzi walkę: walczę więc.

— I dobrze się bawisz?—spytał ojciec.

— Zaczynam.

Młody człowiek spojrzał poważnie na uśmiechnięte dziewczę, które widocznie mścił się za poprzednią rozmowę zaczynało.

— Panie Władysławie, pomagajmy jej. Możeśmy zdobyć uśmiech i dobry humor.

Władysław pochylał głowę.

— Nie byłeś pan w Krakowie? — rzuciło pytanie dziewczę.

— Nie—odparł szybko, chociaż czuł, że się lekko zarumienił.

— Nawet w ulubioną Sobotę?

— Niestety.

— Sam na wsi? otoczony ludem i książkami, nudzisz się pan nudzić.

— Praca....

— I znowu pan zaczynasz na nutę tak nudnego tematu. O tem przekleństwie ludzkości, nie mówi się dzisiaj. Czy zgoda?—zawołał p. Edward.

— Najzupełniejsza — pochwyciła dziewczyna. A więc nudzisz się pan, przyznaj się?—zwróciła się z pewną zalotnością do Władysława.

— Niezawodnie-by tak było, gdyby nie przedmiot, o którym mówić nie wolno. Jakże się mam nudzić, gdy nigdy czasu nie mam?

— Nigdy? a ja nie wiem co mam ze swoim zrobić.

— Gdyby go można od pani nabyć...

— Z największą ochotą. Czy jednak będę się mogła od niego uwolnić?

— Skrępować go łańcuchami i przywieźć do Karczówki.

— To niebezpieczne — odpowiedziała po namyśle, z tajemniczą minką. — Mogłby mi być kiedy potrzebnym. Musiałabym się o niego prosić, lub jechać po niego. Mogłby mnie zatrzymać — dodała, spuszczać oczy.—To niebezpieczne — szepnęła, uśmiechając się smutno.

Władysław wpatrywał się zamyślony w twarz dziewczęcia. Nie umiał, czy nie śmiał, na razie nic odpowiedzieć.

— Nie sprzedaje się ani swego czasu — rzekł z uśmiechem p. Edward—ani swego cienia. Przypominacie sobie historią nieszczęśliwego, który sprzedał swój cień...

Młodemu człowiekowi widziane obrazy w Ogrodzie Strzeleckim wydały się snem. Zamyślił się; układane plany zemsty rozwiały się. Dziewczyna, ze swym smutnym uśmiechem, czarowała go.

— My jednak, mój ojcze, sprzedajemy swój cień, swój czas i swoją przyszłość: a wtedy winszą nam i zazdroszczą.

Pan Edward nie wiedział co odpowiedzieć. Szczeniściem, wybawiła go żona, ukazując się na werendzie.

— Jadziu — wołała rozpromieniona — wielkie nowiny.

Jadzia pobiegła naprzód, za nią poważnie szli: zakłopotany nieco pan Edward i zamyślony młodzieniec.

— A, a, to pan—rzekła słodko-protekcjonalnie pani Balbina, mrużąc oczy.—Jak się mamy?

— Tak, to ja, w swej własnej osobie — odparł Władysław, kłaniając się. A, mamy się wybornie, poznaję to po uśmiechu pani i rozpromienieniu....

— Jutro przyjeżdża mój Gucio; będziemy mieli gości.

— Gucio przywozi porucznika?—spytał p. Edward.

— Czyli Gucia zabiera porucznik. Przyjeżdża swemi pięknymi kasztanami.

— Wybornie, wybornie! — zawołał p. Edward. — Prosimy pana jutro na obiad.

— Pomożesz nam pan bawić gościa — dodała Jadzia.

Pani Balbina spojrzała surowo na męża, ze zdziwieniem na córkę. Władysław zrozumiał spojrzenie. Sceny z Ogrodu Strzeleckiego stały przed oczami jego duszy.

— Niestety, nie mogę — odparł. — Jutro mam ważne sprawy do załatwienia w moim gospodarstwie.

— I nie poświęcisz się pan dla sąsiadów?

— Nareszcie nie odpowiedziałbym zadaniu. Porucznika można bawić, albo rodowodami koni, albo mustrą. Koniarzem nie jestem, na mustrze się nie znam.

— Tem mniej ja — rzekła Jadwiga.

— Rola pani, jako gospodni domu....

— Zostawię mamę i ojca na pastwę porucznikowi, a sama ucieknę do Niebysłowa.

— Nie uciekniesz pani—rzekł spokojnie.

— Dlaczegoż to?—rzekła wyniosłe dziewczyna.

— Dlatego, że porucznik nietylko ma namiętność do koni i mustry, ale jest właścicielem półmilionowego majątku, ma pałac, park... Zresztą, jesteś pani uprzejmą, dobrze wychowaną i... dobrą córką—dodał z przyciskiem.

— Przynajmniej chciałabym być dobrą córką—

pochwyciła widocznie rozdrażniona. Rada pańska jest dobra — zostaną. Mówisz pan, że pałac jest ładny, a park okazały....

— Widać go z okien wagonu.—Zobaczę go niezadługo.

Pani Balbina, oburzona na cynizm dzierżawcy, wyszła zachmurzona.

— Wyjeżdżasz pan?

— Za parę dni.

— Daleko?

— Na wschód—na Pokucie. Pisze mi siostra, że chce mnie swatać.

— I ożeniłbyś się pan?

— Jeżeli się tylko zakocham.

— Prędko?

— Radbym zaraz po zakochaniu. Muszę się śpieszyć.

— Nie ma gospodni w domu — rzekła z pewnym szyderstwem Jadwiga.

— Bardzo ważna kwestya — odparł z udanym spokojem Władysław—lecz oprócz niej, jest jeszcze druga, ważniejsza.

— Słuchamy.

— Siedmioletni wujaszek, być może, że mi zapisze swój majątek. Będę właścicielem pałacu i parku. Mogłoby mi się łatwo zdawać, że pałac i park zbyt silnie na moję korzyść przemawiają.

— W naszych sercach?— spytała żywo dziewczyna.

— I decydują o skłonnościach.

— A pan pragniesz?

— Aby decydowała sympatya.

— Chciałes pan powiedzieć: miłość....

— Nie śmiałem wymówić tego wyrazu. Może nie jestem godzien....

— Aby weszła do przybytku serca pańskiego.

— Nie mego.

— Pańskiej wybranej.

— A raczej tej, która mnie wybierze, gdyż, na prawdę, to panie wybieracie.

— Śpiesz się pan.

— Dziękuję pani za dobrą radę.

— Pałac i park w ładnej okolicy—są to rzeczy bardzo pojętne; mogą zaćmić ich właściciela. Wśród pięknej natury i sztuki łatwo zapomnieć o szczęśliwym posiadaczu.

— Dobrze się więc stanie, gdy naprzód zawiozę żonę do drewnianego dworku mej dzierżawy.

— Kiedy pan wyjeżdżasz?

— Za dni parę.

— Przedmiot affektów już wybrany?

— Siostra mi pisze, że go upatrzyła.

— Podzielasz pan gust siostry.

— Niezawsze, i dlatego nie sądzę, aby kwestya ta załatwiona została szybko i łatwo.

— W takim razie poszukasz pan sam.

— I będę się starał znaleźć.

— Basta—rzekł p. Edward — poważnie podnosząc rękę.—Odkryłem w mej córce talent inkwizytorski. Znakomicie bada.

— To tylko dowód, mój ojcze, że trafiłam na znakomitego obrońcę.

— Istotnie, ciekawe to jest: dlaczego pan po skończeniu prawa osiadłes na dzierżawie?

— Ależ i tatuś w dalszym ciągu prowadzi śledztwo—przerwała z uśmiechem Jadwiga.

— Idę za twoim przykładem.

— Dlatego — odparł Władysław — gdyż nad wielkość, sławę i zyski, przekładam niezależność i wolność.

— Najlepszą pan częstkę obrałes — rzekła dziewczyna. Niezależność, nawet względem pieniędzy, jest rzeczą arcy-przyjemną i pożądaną.

— Szczęśliwy, kto na małym poprzestać potrafi—wydeklamował Władysław.

— Wybornie ci odpowiedział—rzekł p. Edward zwracając się do córki.

— A cywilizacya, która rodzi potrzeby?..

— Wprowadzasz, moje dziecię, dyskusyę na manowce ekonomii i filozofii. A ponieważ na tem polu zawsze będziesz pokonana przez specjalistę, obwołuję więc przed walką zawieszenie broni.

— Być pokonana przez tak znakomitego woźdza, to zaszczyt, mój ojcze.



— Komplement dobrze był użyty i dlatego nie razi—dodał p. Edward.

— I nie pozwala na odpowiedź — odparł Władysław.—Przed walką zostałem pokonany: składam broń i schodzę z pola.

— Nie zostaniesz pan nawet na kolacyi?

— O tem nie ma mowy — odezwał się ojciec — nie puścimy cię. Zmęczony jesteś walką i indagacją.

— Nie grałeś pan tak dawno — wyjeżdżasz... Ja dziś potrzebuję muzyki, fali tonów, któreby uciszyły rozburzone myśli moje.

— Świetnie się moja córka wyraża — zrobił uwagę p. Edward.

— Poetycznie—dodał Władysław.—Zbliżające się wielkie wypadki nastroją naszą duszę...

— Czy pan jutrzejszą wizytę nazywasz wielkim wypadkiem.

— Przeczuwam, że będzie stanowczą dla pani—i...

— Dokończ pan.

— Winszuję.

Weszli do salonu.

Władysław siadł przy fortepianie. Młoda dziewczyna, chmurna i zamysłona, zagłębiła się w fotelu. Zastłonięta szerokimi liśćmi fikusu i kamelii, wpatrywała się uparcie w szlachetne rysy młodego człowieka. Tony muzyki rozmarzyły ją. Serce jej ścisnęło się z żalu, którego określić nie była zdolną. Gniewała się na siebie i Władysława, nie wiedząc dlaczego. Piękność młodego człowieka olbrzymiała w jej oczach; dowcip, rozum i szlachetność imponowały jej.

Harmonia Beethovenowskiej sonaty dźwięczała w powietrzu; myśli dziewczyny, szlachetniejąc pod jej czarem, piętrzyły się ku lepszym światom. Ostatnie silne akkordy w basie przebrzmiały. Młodzieniec powstał, uczczony oklaskami p. Edwarda. Służący stanął we drzwiach, prosząc na kolację. Władysław zbliżył się do Jadwigi.

— Żyjmy w zgodzie—odezwał się serdecznie.

— I bądźmy przyjaciółmi—dodała rozmarzona dziewczyna, wyciągając rękę, której nerwowo uścisk wstrząsł całym jestestwem młodzieńca. Zbladł i zarumienił się, lecz w jednym mgnieniu oka oprzytomniał i uśmiechnął się.

— Przyjaźń często bywa niebezpieczną: ostrzegam panią—szepnął, prowadząc ją do kolacyi.

Raz był dobrze wymierzony. Dziewczyna uczuła ból w głębi serca, chciała odpowiedzieć; lecz p. Balbina przerwała rozmowę.

Podczas kolacyi nie było tej wesołości, której pragnął p. Edward. Pani Balbina usiłowała być dumną i wyniosłą; Jadwiga zamysłała się często: widocznym było, że jest wzburzoną.

Gdy rozmowa zeszała na oczekiwanych gości, Władysław zaczął wychwalać porucznika, jego bogactwo i jego zasługi dla kraju w hodowli koni. Pan Edward, jako znawca sarkazmu, uśmiechał się, p. Balbina marszczyła lekko brwi. Władysław odjechał.

— Niech co chce będzie: sympatyczny i dowcipny chłopiec—zawołał p. Edward.

— Bufon—odparła p. Balbina. Nie lubię bufonów i cyników.

— Gdyby jednak ten bufon miał pozycją porucznika, nie wolałabys go na zięcia? co? powiedz?

Pani Balbina wzruszyła gniewnie ramionami, pokazując wzrokiem na córkę. P. Edward zamilkł: zrozumiał, że się niepotrzebnie wyrwał. Żal mu było dziecka, które serdecznie kochał.

Majowy wieczór, rozkoszny ciepłem, zapachem bżów, szafirem nieba, światłem rozi skrzonych gwiazd i ciszą przerywaną dalekim szumem rzeki, ciągnął ku sobie.

P. Balbina, zajęta przygotowaniami na jutrzejszy dzień—została. P. Edward, podawszy rękę córce, wyszedł z nią do ogrodu. Potrzebowali świeżego powietrza, zimnej rosy wiosennej i ciszy. Szli w milczeniu.

— Napawam się wonią bżów — zawołał z pełnym entuzjazmem p. Edward.

Jadwiga zamysłona—milszała.

— Nic nie mówisz. Nie czaruje cię spokój wio-

sennego wieczoru. Nie wątpię, że jesteś artystką i umiesz odczuć piękność natury, tyle co Beethovenowską sonatę, odegraną przez Władysława.

— Mówiłeś mi, ojcze, parę dni temu, że Władysław kocha się we mnie....

— I nie odwołuje tego. Jest tylko sprytny i przytomny. Domyślił się zamiarów porucznika i broni się biedak, jak może.

— Zakochani nie mają tyle zimnej krwi i tyle siły. Nie umieją panować nad sobą.

— Gdyby był zakochany nawet do utraty zmysłów i cóżby ci z tego przyszło?

Dziewczyna nie odpowiadała.

— Czy czasem nie zmienia się rola — i gdy on się cofa, czy ty nie idziesz naprzód?... Przyszaj się.

— Nie przyznaję się do niczego.

— A więc obrażona miłość własna! Gniewasz się, że niewolnik podnosi w górę czoło, buntuje się—gdy ty chciałaś panować absolutnie.

Milczysz?... Może masz nieprzewyciężony wstręt do porucznika. Chociaż oddaniem mu ręki, podniesiesz wysoko rodzinę, utworzysz świetną karierę Guciovi: powiedz słowo—a nie będę cię zmuszał. Nie jestem ja katem... Możeby poczekać na zapowiedziany zapis wujaszka, chociaż, zdaje mi się, że ów pałac jest jednym z tych „Châteaux en Espagne“. Dokuczył ci; gdybyś mu jednak pozwoliła, padłby plackiem u twych nóg.

— Zapóźno—szepnęła Jadwiga.

— Czas jeszcze jest. Może chcesz zatrzymać w odwodzie porucznika, a czekać coś lepszego? zostawiam ci wszelką wolność, moje dziecię. Matkę ułagodź; Gucio powinien sam sobie dać radę. Przyznam ci się, że i mnie żal Władysława.

— Ja go nie żałuję—zawołała.

— Bo się gniewasz na niego. Wracajmy — jesteś rozdrażniona, potrzebujesz pewno samotności, odpoczynku, paru godzin swobody dla serca.—Ja to pojmuję.

— Jesteś dobry, mój ojcze; radabym mieć męża podobnego do ciebie. Nie lubię zjadliwych szycerców.

— Ja zaś koniarzy.

— Ale piękne konie lubisz?

— Wolę je na obrazach Verne'ta lub Kossaka.

— Nigdy nie są tak piękne jak w naturze.

— Nie jesteś artystką, moje dziecko.

— Niezawodnie.

— Nie wrodziłaś się w swego ojca, mimo zapewnień matki, że jesteśmy z jednego kruszcu odlani.

— Niestety!

— Lecz nie rozpaczasz nad tem.

— Przeczuwam, że gdybym miała twoje, ojcze, artystyczne usposobienie, mogłabym być szczęśliwą.

— Lub bardzo nieszczęśliwą.—Dyskusją zamykam: tyleśmy się już dziś narozprawiali.

Dobranoc! myśl, decyduj i rozkazu. — Pocałował córkę w czoło u drzwi jej pokoju.

— A jeżeli to prawda, że pałac wujaszka nie jest „Château en Espagne“? Może traf zrządzi, że wujaszek jutro przeniesie się na łono swych ojców....

Dziewczyna nie odpowiedziała i znikła za kotarą swego pokoju.

— Mieć głupiego zięcia, chociażby z pałacem i parkiem, nie należy do rzeczy arcy-przyjemnych. Co ja z nim będę robił, po obejrzeniu stajni, wysłuchaniu po raz dziesiąty smutnych dziejów bitwy pod Sadową i ciekawych zająć podczas *übungs-marszu*? tembardziej, że będzie mnie jako osobę cywilną zgóry traktował. Żal mi Władysława. Gdybym wygrał wielki los, zarazbym mu podsunął stotysięcy, aby kupił Skrzynnę i oświadczył się. Balcie zostawiłbym w Żurawnie z Guciem, a sam osiadłbym przy Jadzi.

Zamyślił się.

Ciągnięcie pierwszego Czerwca—a może... mam jakieś przecucie. Zaczekajmy z porucznikiem do pierwszego Czerwca... Czy Jadwiga kocha Władysława?... Oj kobiety, kobiety!—kto was odgadnie? Gdyby jednak nie wasz tajemniczy charakter, nie byłoby tylu pięknych powieści, dramatów, intryg i szaleństw. Na świecie zapanowała-

by nuda i kliwość. Tymczasem nawet Balcia, a ma swe tajemnice i to ją czyni powabną... Rozśmiał się szczerze i wesoło.

Porucznika odesłamy do „zuchthausu“ do pierwszego Czerwca i—bogowie! sprzyjajcie. Filozoficzny dzierżawca a raczej bufon, jak go tytułuje Balcia, dokuczył dziewczynie. Pogodzenie się byłoby serdeczne, tkliwe, promieniejące, uśmiechem szczęścia. Lubię tego chłopca, jest zreżny i dowcipny.

Czy Jadwiga podzielała opinie ojca? któż zgadnie? Stała chwilę przy oknie, patrząc na gwiazdy i niebo. Nareszcie lzy jej zaświeciły w oczach, zaczęła się gorączkowo rozbierać, rzuciła się na łóżko, lecz długo zasnąć nie mogła. Czula się zawiedzioną i pokrzywdzoną — poprzysięgła zemstę, lecz planu jej ułożyć nie umiała.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## LISTY Z ZAGRANICY

J. I. Kraszewskiego.

Katastrofy.—Dobroczytność.—Album autorów dla Ischii „Paris-Ischia“. — Broszura Librowicza „Rosja malownicza“ Roskosznego.—Przestroga Haléwego *Criquette*. — Powieści francuskie. Daudet. — Zola. — Teatra. Stroja na scenie. Dumas. — Ordery artystów. — Coquelina „Życie humorystyczne“. Sara Bernhardt. Croisette. Worms. Sully-Prudhomme. Biarritz.

Katastrofy następują jedna po drugiej i ze smutnych wrażeń nie dają ochłonąć. Statystyka wypadków i nekrologi zapełniają kolumny dzienników, którym w tym roku nie dał się czuć brak materiału w czasie osławionej pory ogórkowej. Zapadają się miasta, osypują góry, palą gmachy, rozbijają pociągi i—niema temu końca. W dodatku z Ameryki i Europy wiadomości o urodzajach przepowiadają nam, jeżeli nie głód, to przynajmniej drożyznę.

Wprawdzie nikt poważnie nie bierze pogrózek i przepowiedni wojennych, ale i z tej strony pokoju nie mamy. Giełda się stara o to, ażeby kursa ulegały zmianom: więc wypotrzebowuje każdy artykuł dziennika, posądzanego, iż jest organem wysoko położonych i wpływowych czynników. Brzęk oręża, jęki konających, trzask palących się budowli, zaburzenia uliczne, wybuchy dynamitowe—smutnym są akkompaniamentem do skarg na obecne czasy. Nie na różach spoczywamy! a przyszłość tem chyba się nam uśmiecha, że po niej gorszego, niż jest, stanu spodziewać się nie możemy.

Katastrofy mają to w sobie dobrego, że serca otwierają i budzą do miłosierdzia. Mamy tego najlepszy dowód na Ischii, na którą składki tu, w Niemczech, i wszędzie płyną obficie. Życzyćby tylko należało, aby z równym pośpiechem były cierpiącym wydzielane, z jakim się gromadzą. Około dwóch milionów miała dostarczyć Francya, z których rozbitki jeszcze podobno nic nie otrzymała.

Do wydawnictw spowodowanych katastrofą Casamiccioli należy podjęte przez znanego uczonego profesora, hrabiego Angelo de Gubernatis. Rozesłał on odezwy do europejskich głośniejszych osobistości, dopraszając się o autografy, których zebrać się miało do dwóchset. Stanowiąc one będą ciekawe Album między-narodowe, którego materiały (autografy), są tymczasem wystawione we Florencyi (wejście po 50 cent.). Oryginał Albumu (zawsze autografy) będzie puszczonej na loteryę, w trzech tysiącach biletów po pięć franków. Oprócz tego broszura i facsimilia sprzedawać się będą na korzyść nieszczęśliwych z Casamiccioli. (Album facsimile—w pięknej oprawie 50 fran.). Liczne abonentki dziennika dla kobiet „Cordelia“, wzięły na siebie opiekę nad całym tem przedsięwzięciem dobroczynnym, któremu—szczęść Boże!

Paryż, jak wiadomo, jednego wieczora potrafił zebrać półmilion dla Ischii. Po całych Niemczech zarządzone są też składki, które, choć z ma-



łych powiększej części datków się skupiają, niemniej poważną sumę stanowią. O ile wiemy, aż dwie publikacje dla Ischii wydano w Paryżu; jedną z nich pod redakcją Dumasa, z opisem owego wieczora dla Ischian urządzanego, mamy przed sobą. „Paris-Ischia“, o którym donosiły wszystkie dzienniki, dotąd tu nie doszedł, tak jest rozchwytywany. W ogólności nie możemy się pochwalić, abyśmy szybko otrzymywali nowości, na których odbył widocznie zbyt rachując księgarze; ani francuzkie, ani niemieckie nazbyt się szybko nie upowszechniają.

Dosza nas w tej chwili ciekawa broszurka, wydana w Petersburgu przez p. Zygmunta Librowicza, opowiadająca dzieje malowniczego dzieła „O starej Polsce“, jakie zamierzał wydać niedawno zmarły B. M. Wolff. Skończyło się to później na rozszerzonych ramach „Malowniczej Rosyi“, z której skorzystali niemieccy wydawcy w Lipsku i nabywszy ilustracje, ogłosili „Russland, Land und Leute“. Redaktorem jest Dr Roskoszny. Cała ta publikacja, której jednego tylko zeszytu brak do końca, pod względem typograficznym bardzo piękna, tak nędzną jest w teście, tak pełną niepojętych omyłek i bąków, iż podziwiać należy zuchwałstwo redaktora, który na niej położył swe imię. W ostatnich zeszytach historia Warszawy obfituje w poczarwane istotnie dane, których najłatwiej uniknąć było można; ale gdy idzie o te kraje słowiańskie, którym imienia cywilizowanych odmawiają, któżby się znowu tak bardzo troszczył o dokładniejsze zbadanie ich i poznanie!

Tażsana nieświadomość, jaką Niemcy słusznie wyrzucali Francuzom dawniej, gdy idzie o Słowiańszczyznę, spotyka się co krok w Niemczech. Dr Roskoszny wie naprzykład, że Uniwersytet w Warszawie istnieje od XIV wieku, i że już Zygmunt August przeniósł tu stolicę z Krakowa. Opis dzisiejszego stanu miasta również jest z prawdą zgodny. Mieści tu wzmiankę o „Malowniczej Rosyi“ Dra Roskosznego dlatego tylko, że by ostrzedz tych, co by ją dla pięknego wydania nabywać chcieli. Tandeta to ze wszelkich względów; ale, zeszytami wychodząc, ma ułatwione rozpowszechnienie i zapewne się rozejdzie po świecie.

Z francuzkich nowości wybór tylko trudny, bo w stosach wydawnictw Hachette'a, Dantu, Levy, Ollendorffa i innych księgarzy, mało co się znajduje zasługującego na wspomnienie i polecenie.

Nawet znane imiona zawodzą. Ludwika Halévy, który swemi „Kardynałkami“ i ślicznym obrazkiem z plebanii, zyskał wielką popularność. „Criqueotte“ której mamy trzydzieste drugie wydanie przed sobą, niezupełnie odpowiada nadziejom, jakieśmy mieli, biorąc ją do ręki. „Criqueotte“ i przyjaciel jej Paskal, są dziećmi ludu i bruku paryzkiego. Historia się rozwija w znaczniejszej części na zwykłym tym teatrze półświata i—desek scenicznych, które stanowią tło niemal wszystkich opowiadań paryzkich romansopisarzów. Dopiero w ostatnich czasach spotykamy się u nich niekiedy z wycieczkami na prowincję i obrazkami z życia małych miasteczek... Criqueotte, pomimo wychowania w atmosferze, która na jej wykształcenie moralne nie mogła oddziaływać korzystnie, rozwija się szczęśliwie jako dziewczę pełne szlachetnych uczuć i instynktów. Paskal, któremu winna ocalenie, pomoc i opiekę, także pochyna niezłe, ale kończy płocho i występnie. Zakończenie opowiadania poświęceniem się Criqueotte dla p. de Serignan, który umiał ją ocenić i pokochać; sceny z wojny ostatniej, dostarczającej powieściopisarzom tak dramatycznych obrazków; śmierć biednego dziewczęcia—są najpiękniejszymi ze wszystkiego i w nich znowu Halévy z całym swym talentem malarza występuje.

Grzeszy powieść tem może, iż obejmuje przeciąg czasu zbyt wielki, zanadto wypadków, a autor celuje w małych rozmiarów obrazkach rodzajowych, w których bywa nieporównany. Jaką ona jest ta Criqueotte, zawsze lepszą jest jeszcze od bardzo wielu tych powieści banalnych, powtarzających zawsze te same sceny i typy z żywota paryzkiego, które zdają się być czerpane raczej z tradycji książkowych, niżeli z rzeczywistości. Dla odświeżenia się, życzyłyby należało francuzkim romanso-pisarzom, aby częściej robili wycie-

czki na prowincję—ale jakże im to wytłómaczyć, że ten Paryż, który dla nich jest jedynym światem malowania godnym, tak bardzo już się dziś zużył, a wiele ze swej siły atrakcyjnej utracił?

Przeciwno temu, „ognisku światłości“—„sercu“ naprzemiany i „głowie“ Europy i t. d., świętokradztwem jest coś powiedzieć i chłodniej sądzić o życiu jego, które dla czcicieli jest jedynem możliwem, *per excellentiam*.

Z głośnych imion pisarzy, jak Alfons Daudet—i *sit venia verbo*—E. Zola—żaden nie nam nie dał nowego. Zola ma podobno pracować nad chemię; Daudet się dopiero namyśla. Dumas ogłosił broszurę o „Poszukiwaniu ojcowstwa“. Jul. Verne skleił nową sztukę, przeznaczoną do kilkuset przedstawień, dla dekoracji i uroku niespodzianek i dziwów, w niej zawartych. Wszyscy narzekają na ten kierunek teatrów, przywabiających ku sobie blaskiem wystawy, strojów, dekoracji, maszyny; ale zmianie prądu nie podobna. Tłumy, które płacą, nie żądają nic innego nad jaskrawą dla oczów zabawę.

Urok słowa—znaczenie myśli dramatu: wszystko to nie pociąga dziś tam, gdzie oczy i podrażniona ciekawość nie mają się czem zaspokoić. Wprawdzie reakcja pewna przeciwko temu upadkowi zaczyna się objawiać, i sam Dumas występuje z narzekaniem na kosztowne stroje artystek, którym przy znacznych nawet dochodach podobać im trudno; ale—obyczaj trwa i tłumy raz poposute nawrócić niełatwo. Najkosztowniejsze dziś ubrania, najpiękniejsze klejnoty, najsmakowniejsze toalety przywdziewają artystki, które, jak Sara Bernhardt, dziesiątkami kufry ciągną za sobą, aby olśnić zdumionych widzów, nie zważając na to, iż własnemu talentowi przez to ujęć czynią, uznawszy potrzebę tych błyskotek.

Ponieważ mówimy o teatrze, oprócz tej kwestyi przepychu w strojach, wspomniemy, choć pobieżnie, we Francyi niedawno rozbieraną bardzo troskliwie o orderach i dekoracjach dawanych artystom. Dotąd nie bywało prawie przykładu ozdabiania niemi aktorów, tak, że nawet łatwy Napoleon wahał się udekorować Legią; rzeczpospolita uczyniła krok naprzód i owa tak spopolitowana we Francyi wstążeczka czerwona ukazuje się już—za kulisami. Artyści też nie ograniczają się występowaniem na deskach; występują też na papierze: i oto Coquelin młodszy—obdarza nas—„Życiem humorystycznym“ (*La vie humoristique par Coquelin cadet*, z wyborowym portretem przez A. Descaves,—Ollendorf, 227 str.). Książeczka, niby humorystyczna, składa się z wizerunków i—studyów, z krajobrazów, i rozmaitości. Są to, wszystko niemal, krucichne, dowcipne, raczej szkice niż wykończone i rzeczywiste studia. Coquelin, naturalnie, zajmuje się w nich głównie teatrem i to, co mówi o nim, o osobach do niego należących, dla nas ma największą wartość.

Na czele wizerunków stoi Sarah Bernhardt. „Dzieci najodleglejszych krajów, małe eskimosięta o Sarze Bernhardt fokom opowiadają; w najzapadlejszych miasteczkach wieczorami mówią, o Sarze Bernhardt, najbiedniejszy człowieczyzna, na wsi i choć we śnie mruczy jej imię, i niema mieszanki melancholicznej na prowincyi, któraby nie pragnęła pojechać do Paryża zobaczyć jej kapelusza. Sarah wszędzie—na Północy, na Południu, na Wschodzie, na Zachodzie, na parowcu, w powozie, na kolei—przezierająca się przez dziewiczość lasów Ameryki; Sarah w ballonie, Sarah między gwiazdami, Sarah w sercu wszystkich ludów... jest to w istocie nitka żelazna“.

A dalej: „Z powierzchni Sarah podobną jest do noża, którym się papier rozcina; mówią, że się czasem zapomina i tkwi między kartkami... Excentryczna w stroju, usiłuje uczynić się jeszcze szcuplejszą, niż jest.. Chód ma liryczny; jednakże w pracowni swej, gdy się zajmuje rzeźbą, odziana pomeżku w flanelkę białą, z włosami rudymi potarganymi—przypomina raczej cygaretkę z tureckiego tytoniu. Maluje, pisze, śpiewa, tańcuje, jeździ konno, gra komedią, smaży małpy, ścisła się z psami swemi—marząc, wyciąga się w trumnach wybitych białym atlasem, przyjmuje cały świat i duchownych w swej pracowni—Kafarnaum; mówi o polityce, o teologii, płacze z poetami, śmieje się do trupich słów, któremi zdobi

kominki, kocha swego syna, kupuje dla niego teatry, chowa się od natrętów w porcelanowe długoszne wazy, przysługuje się artystkom na bezrobociu, które ją obdzierają, idzie za męża, rozwódzi się... zapalka, która płonie dla każdego miłościdzia—dobroczyzna, gdy się zapali; śpi pięć minut dla wypoczynku—wypocząwszy, pracuje, bo praca jest życiem tej nieustającej fabryki, jaką jest Sarah. Włosy ma kędzierzawe, oczy koloru niebieskiego, usta wążuchne, które wycinają słówka jak placuszki na drobne kawałki... głos złoty (36 karatów), owal wytworny, skórę przezczystą; zębki kłajające; a szczupła, szczupła; oprócz rąk niema nic tłusciuchnego,—co było powodem, że pewien błazen wyraził się, iż na nich-by siadać powinna“.

Oto macie próbkę humoru p. Coquelin młodszeo. Obok Sary i p. Saint-Germain—oto sławna Croizette, której głównem znamieniem jest—jej przywiązanie do syna. „Życie prowadzi obyczajem mieszczańskim—pisze Coquelin—niekiedy przyjmuje u siebie z taktem i uprzejmością nad wszelkie pochwały; pisuje bileciki, które są arcydziełami francuzkiej wytworności stylu. Czytając listy Zofii Croizette, patrzy się na litery wyciągnięte jak żołnierze angielscy: długie, wysokie, proste jak gwardya konna—bez koni“.

Oto co pisze o Wormsie:—„W prywatnem życiu Worms nie jest wcale łotrówaty, choć nosi imię Gustawa: dobry mąż, dobry ojciec i dobry profesor konserwatorium. Niegdyś drukarz, zachował z dawnego powołania miłość liter... atury. Arcydzieła wszystkich piśmiennictw wprawiają go w uniesienie. Czyta wiele“.

„Mówić lubi mało, czasem mu trzeba wykradać słowa, i gotów się bronić; niekiedy unosi się jak dziecko, śmieje się szalenie, ma wybryki fantazyi, kreśli wizerunki towarzyszków w dwóch słowach, z których jedno policzkuje, drugie ściera... Gdy idzie bulwarem Haussmann—wygląda ponuro, jakby duszę miał Negara. Patrzac jak kroczy, chce się powiedzieć: Na rusztowanie! Ale bynajmniej, w Beni-Barde, idzie się oblać zimną wodą. Uwielbia hydroterapią“.

Największa rozmaitość panuje w studyach, i tak obok hippodromu, znajdujemy Sully-Prudhomme jako kandydata do krzesa w Akademii, komedyą angielską, obok p. Vivier i t. p.

Sully-Prudhomme, jak wielu nowszych poetów francuzkich, u nas jest prawie nieznanym.

„Poetą—powiada o nim Coquelin—poetą, który nigdy żadnych nie uczynił ustępstw dla przypodobania się frakowi, chwili i guzikom mieszczańskim—jest Sully-Prudhomme. Zamknął się on cały, świecąc w swej miłości piękna. Nie myśli o zło-bywaniu serce tłumów, i jeśli imię jego z ust do ust nie przechodzi, to dlatego, że kocha sztukę dla sztuki, nie chcąc być niezem więcej tylko pracownikiem nieposzlakowanym, filozofem pełnym uczucia i głębokim myślicielem.“—W obejściu się z ludźmi maluje go Coquelin jako czarownika zdobywającego łatwo serca, urokiem słowa zachwycającego słuchaczyw.

W czasie ciężkiej choroby, gdy się obawiano o jego życie—i starano go pocieszać, Sully odpowiadał: „Nie dbam o sparaliżowanie ciała, póki głowę mam swobodną i wiersze pisać mogę“. Sully-Prudhomme pierwsze poezye ukazały się w r. 1866 (*Stances et poemes*). Oprócz oryginalnych poematów tłómaczył Lukrecyusza i pisał wiele sprawozdań krytycznych; pracował nad matematyką i filozofią, co się w jego poezjach odbija; Kant i Hegel są jego ulubionem czytaniem. Nie liczy nad czterdzieści lat wieku.

Z obrazków—wybrał-by można Biarritz, który Coquelin maluje we Wrzesniu, i Monte Carlo.

Wiele w tem wszystkim fantazyi, swobody, łatwości słowa i dowcipu. Coquelin strzeże się rozwlekłości, szkicuje dosadnie, krótko, wyraziście. Oto okolica Biarritz: „Wioski przyczepiane na górach lub powtykane u brzegu Zatoki Gaskońskiej, wyciągają ręce ku tobie... Oto Guethary ze swym ogromnym widokiem na morze, horyzontem bez zasłony, patrzącym w nieskończoność. Domy białe, olśniewające, na tle zieleni jaskrawej. Bidard—dokąd wszyscy powinni iść. Dalej St. Jean de Luz... dalej jeszcze St. Sebastien, sławny z pobytu „du grand Français“.



Z drugiej strony, Ustaritz i Cambo — sławne z pstrągów, Bayonna słynąca z szynek i ujścia Aduru.... O dwie godziny koleją żelazną Pau, z którego Anglicy poumykali. Pau o tej porze obumiera. Ze wszech stron wołów stada i pastuchów, zwolna schodzą z pagórków, ciągnąc z sobą wozy siana. Najpiękniejszym hotelem jest pałac biarritzki, niegdyś villa cesarzowej. O! nie stałości ludzkich rzeczy! Ta Villa Eugenia niegdyś pełna dworaków zlocistych, dam tak zwanych honorowych, — dziś pełna Bayonnetek... małych, ślicznych, szczuplutkich" i t. d. Cały tom takich fantazyi Coquelina. Wolimy go, zaprawdę, nad niedorzeczny romans, bo w nim się trochę życie rzeczywiste odbija i coś jest z natury... ale prędzej się znajdzie czytelnik chętny dla powieści najniedramatyczniejszej, niż dla tych udanych fantazyi i obrazków.

## Z DZIAŁU PRZYRODY.

### Ustrój i postać tarczy księżycowej.

Wynalazek i udoskonalenie teleskopu pozwoliło wrokowi ludzkiemu sięgnąć w najdalsze głębie przestworów niebieskich, dotąd dlań nieprzystępne, tajemnicze. Odległości, których pojęcie jest dla naszej wyobraźni niemożliwym, przebiegło uzbrojone oko — rozpoznało słońca, gromady gwiazd i mgławice, w niezmiernych toniach przestworu.

Wskutek badań teleskopowych Mars, Jowisz, Saturn i inne planety zdradziły swe tajemnice i osobliwsze własności: jednym słowem, wzrok za pośrednictwem silnych lunet, dojrzał rzeczywiste cuda niebios.

Pomimo jednak pozyskania dla naszego wzroku pomocnika tak potężnej siły, szczegółowe zbadanie dalekich ciał niebieskich, a nawet i bliższych nam planet, stało się niemożliwym, z powodu prawie niewymiernych odległości, w jakich te ciała od nas pozostają.

Planeta Mars, na przykład, ze wszech innych najdogodniejsza dla badań teleskopowych, w najkorzystniejszym położeniu względem ziemi, zbliża się do niej tylko do odległości 7.500.000 mil, a przy użyciu najsilniejszych teleskopów część jej powierzchni, wyrównyująca prawie obszarowi wyspy Korsyki, przedstawia się nam w postaci małego punktu.

Nie możemy naturalnie pożądać krajobrazów planet i szczegółów, dotyczących ich przyrody, gdyż nie doprowadzą nas do tych rezultatów nawet najdoskonalsze teleskopy, jakieby w przyszłości zbudowano. Jedno, wyłącznie tylko jedno ciało niebieskie, pozwala nam zapoznać się ze swą panoramą i z obcym dla nas całkiem światem. Ciałem tem jest księżyc. Przeciętna jego odległość od środka ziemi wynosi 51.800 mil, a bieżąca zmniejsza się niekiedy do 47.000 mil. W każdym razie jest to odległość ogromna, jeżeli zwrócimy uwagę, że pierścień równikowy opasujący ziemię ma 5.400 mil długości. Bądźco bądź, odległość ta nie jest dla dzisiejszych teleskopów zatrważająca, gdyż przez nie możemy zapoznać się z wielu ustrojami szczegółami naszego satelity<sup>1)</sup>. Pierwsze badania rozpoczęły w celu dokładnego poznania tarczy księżycowej: Gallileusz, Scheiner i Schirleus, zaraz po zbudowaniu pierwszych teleskopów; otrzymane wszakże przez nich rezultaty nie były zadowalającymi. Dopiero Heweliusz w 1647 r. dał opis księżycy, w dziele szerszego znaczenia, jakkolwiek rysunki odmian księżycowych, iż powiększeniem od 30 do 40 razy, niewiele obejmują szczegółów.

Nierównie wyższej wartości jest dzieło Cassi-

niego, wydane w 1680 r.; wszakże dopiero Tobiasz Meyer w 1775 r. dał nam kartę księżycy, opartą na najściślejszych zasadach nauki. Z pozostałych po nim dzieł zasługuje na szczególną uwagę dzieł księżycy, 7 cali średnicy mający. Rysunek jego odtworzonym niedawno został światłodrukiem, przez Obserwatorium Astronomiczne w Getyndze.]

Jeżeli zastanowimy się nad trudnościami, jakie miał do pokonania Meyer, przyznać musimy, że jego karta księżycy jest mistrzowską. Pomimo znajdujemy w niej stosunkowo niewiele szczegółów, a po rozpatrzeniu się pilnym w rysunkach łatwo nam poznać, że teleskop Meyera nie można nawet porównywać z dzisiejszymi kieszonkowymi dalekowiedzami, o piętnastu liniach średnicy w obiektywie.

Bliższem zbadaniem szczegółów powierzchni księżycowej zajął się Hieronim Schretter z Lienthal, w bliskości Bremy, przed dziewięćdziesięciu blisko laty. Do swych obserwacji używał on wszelakich teleskopów zwierciadlanych, sprawdzając je w części od Herschla, w części zleciwszy budować je pod swym osobistym kierunkiem. Względem, jakimi się w swej pracy kierował, wyraził on w słowach pomieszczonych we wstępie do pierwszego tomu „Fragmentów dotyczących opisu miejscowości księżycy“. Dla utworzenia sobie drogi, powiada on, dla dokładnego poznania się z powierzchnią księżycy i z jej historią naturalną, niewystarczającym jest poznanie wszystkich poszczególnych plam, ich selenograficznego położenia, wielkości, kształtu i barwy. Znajomość naszej ziemi daje nam w tej mierze trafne przykłady.

Krainy europejskie, jak na przykład Szwajcarya, Czechy, Morawia, Tyrol i t. d., gdybyśmy je z księżycy obserwować mogli, przedstawiałyby się nam w postaci przeróżnych plam; podobnie i na księżycu. Grimald, Schuchard, Eleomectes, Plato i wiele innych miejscowości reprezentują nam plamy.

Gdybyśmy na przykład o prowincyi Terra di Lavoro, w Królestwie Neapolitańskim, nic więcej nie wiedzieli, prócz tego, że leży między 40 a 42 stopniem szerokości północnej, i między 32 a 33 stopniem długości, to z tych danych, nie moglibyśmy jeszcze osądzić: czy góra Monte de Somma przed Wezuwiuszem, a góra Monte Nuovo na flegrejskich polach, później od góry Monte Barbara powstały. Sądy w tej mierze muszą się opierać na topograficznej znajomości gór i równin krajozbrazu. Odnosi się to również i do płaszczyzn księżycowych. Dotąd nasze selenograficzne wiadomości o tarczy księżycowej i jej plamach, redukują się prawie tylko do nomenklatury Hoelego i Riccotege: innymi słowy, prócz nazw terminologicznych, nie dokładnego o ustroju księżycy nie wiemy.

Gdybyśmy tarczę księżycową i zmiany w niej zaszły i prawdopodobnie zająć w przyszłości mogące, fizycznie poznać chcieli, to koniecznie wypadałoby nam badać całą powierzchnię księżycy z jej plamami, jak daleko udoskonalone nasze teleskopy sięgnąć mogą, nie pomijając w tej obserwacji najdrobniejszego szczegółu. Należałoby każdą plamę księżycową za krajobraz pożytywać, śledzić wszystkie jej różnorodne części, góry, wyniosłości, płaskowzgórza, pasma górskie, doliny, rozpadliny, zapadłości wulkaniczne, z uwzględnieniem właściwego im zabarwienia. W poszukiwaniach tego rodzaju potrzeba byłoby zdjąć wymiary wszystkich tych danych i na ich podstawie, nie pomijając najdrobniejszego szczegółu, układać karty topograficzne.

Schrötter, po takim określeniu zadania, mówi o swym teleskopie, który nierównie wyżej stawia od dalekowiedzów Cassiniego i Meyera.

W dawniejszych swych poszukiwaniach uczony ten używał teleskopu zwierciadlanego Herschla, mającego 7 stóp w promieniu od ogniska.

O swym przyrządzie obserwacyjnym Schrötter wyraża się tak: — „Nieczytelne całkiem pismo, dochodzące zaledwie dziesiątej części linii wielkości, użytych w lunety powiększającej 95 razy, odczytałem w czasie pogodnego powietrza, z odległości 1.500 stóp, a co więcej, rozpoznawałem najwyraźniej znaki pisarskie“.

Z doświadczeń tych Schrötter wnosi, że zapomocą swego teleskopu wykryć mógłby na księżycu wszelakie ciała, reprezentowane przez małe punkcik, jeżeli owe ciała mieć będzie w naturze około 900 stóp średnicy, a nadto, że będzie w możności i kształt jego rozpoznać, jeżeli średnica badanego ciała, mieć będzie przynajmniej 3.800 stóp.

Nadzieje te wszakże nie spełniły się, gdyż teleskop Schröttera, jakkolwiek w swym czasie za doskonały uchodził, był wielce niedokładnym. Dziś dopiero refraktor z 7-stopową odległością od ogniska, może dokonać zadania, o które nadaremnie kusił się Schrötter.

Teleskopem swym dostrzegł on na księżycu tylko 6.000 do 7.000 kraterów, gdy tymczasem na karcie topograficznej księżycy, ułożonej przez Schmidta, znajdujemy ich 32.856, a nie ma żadnej wątpliwości, że przy użyciu lunety 600 razy powiększającej, dostrzeżonoby przeszło 100.000 kraterów.

To ostatnie obliczenie, w rzeczywistości jeszcze będzie minimalnem, gdyż w niektórych miejscowościach księżycy, używając teleskopu wielkiej siły, dostrzegamy drobniutkie kraterki tak liczne i tak blisko przy sobie skupione, że powierzchnia ciała niebieskiego w tych miejscach wygląda jak przetak.

W innych znów okolicach księżycy, przy jasnym świetle, dostrzegamy na powierzchni, niezliczone drobne wzgórki, wskutek których tarcza satelity ziemskiego, wydaje się niby obsypana ziarnkami piasku: jednym słowem, zapomocą silnych teleskopów dzisiejszej konstrukcyi, dostrzegamy na księżycu mnóstwo szczegółów, przedtem badaczom nieznanych.

Co się tyczy rozległości najmniejszych ciał, dostrzeganych na księżycu przez lunety astronomiczne, możemy je oceniać tylko warunkowo, a to z tego mianowicie względu, że w tym kierunku najsilniejsze teleskopy nie były dotąd czynnymi, a nadto, że małych wymiarów ciała księżycowe, mogą się nam przedstawiać w odmiennych warunkach, a temsamem rozmaicie.

Juliusz Schmidt trafnie zaznacza, że przy użyciu wielkiej siły teleskopów pasma wzgórz księżycowych, na 20 do 40 metrów wyniosłych, zdradzają swą obecność śladem rzucanego przez się cienia; tudzież, że wzgórze 60 do 120 metrów wysokości mające przedstawiają najkorzystniejsze warunki do wymiaru.

W czasie nocy księżycowej pasma górskie łatwo obserwować można, z powodu widocznych ich wyniosłości, z grzbieciem nierównym, nawet wtedy, gdy tylko dwóch metrów wysokości dosięgają, jakkolwiek ta jest w rzeczywistości pozorną. W pewnych, przychylnych dla obserwatora, warunkach, ciała księżycowe dosięgające zaledwie połowy wysokości naszych wieżyc miejskich, a szerokością dochodzące dwustu sążni, stają się wielce widocznymi; w zwykłych lunetach pięciostopowej długości nie można takich wieżyc, 7 do 10 sążni grubości mających, na księżycu rozpoznawać, nawet gdyby one przedstawiały sto sążni wysokości.

Z obserwacji Schmidta okazuje się, że rozpadliny na powierzchni księżycy, o których niżej mówić będziemy, dostrzeganymi być-by mogły w teleskopie, gdyby miały 50 metrów szerokości, w tym jednak tylko razie, gdyby przedstawiały znaczną długość. Drobniejsze ciała księżycowe rozpoznawać się dają wyłącznie tylko w bliskości granicy oświetlenia, w położeniu tem mianowicie, gdy słońce wznosi się blisko na pięć stóp powyżej horyzontu; gdy zaś posunie się wyżej, cienie padają zbyt małe, i drobne ciała księżycowe nikną. W czasie pełni tarcza księżycy ma pewien jednostajny wygląd, ponieważ brak jej cieni; zapomocą jednak silnych teleskopów można dostrzedz na niej przeróżne ciała wskutek ich słabszego blasku i rozmaitego ubarwienia.

Objaśnienia powyższe pożytywaliśmy za konieczne, dla zrozumienia badań i pozyskanych z nich wniosków, dotyczących ustroju powierzchni księżycy. Nie możemy też i tej uwagi pominać, że wyłącznie tylko wzrokiem rozpoznajemy naturę powierzchni, z analitycznych bo-

<sup>1)</sup> Dodać winniśmy, że olbrzymi dalekowiedz obecnie urządzony w Obserwatorium Pulkowskim w Rosyji, zbliża do nas księżyc, do odległości 38 wiorst. Spostrzeżenia dokonywane zapomocą tej kolosalnej lunety, niewątpliwie zapoznają nas dokładnie ze światem księżycowym.



wiem studyów, moglibyśmy tylko wysnuć wnioski wielce jednostronne, jak tego dowodzą najrozmaitsze poglądy geologów na wytwór powierzchni naszej ziemi. Badającego powierzchnią księżycą nderza przedewszystkiem brak antytezy zachodzącej między lądem stałym a morzem: na księżycu bowiem istnieje tylko góry i doliny, lecz niema oceanów, rzek, jezior. Te popielate plamy, dostrzegane nieuzbrojonym okiem na księżycu, przedstawiają się w teleskopie w postaci wielkich zapadłych płaszczyn, mniej więcej okolonych pasmami górskimi; płaszczyny te przyjmują wygląd kotlin, wskutek czego pierwsi badacze księżycy, poczytywali je za morza, którym jednak brak głównego elementu mórz, to jest wody. Jeżeli i dziś na kartach księżycy zaznaczane są te kotliny jako morza, to nie należy zapominać o tem, że nie może być tu nawet mowy o rzeczywistym morzu, w oznaczaniu bowiem owych kotlin utrzymuje się dawny zwyczaj nazywania ich morzami.

Wpatrując się silnymi teleskopami w owe morza, przy rozmaitych stopniach oświetlenia, nigdzie w nich nie napotykałyśmy równej płaszczyny, podobnej do zwierciadlanej tafli wód spokojnych: przeciwnie, znajdujemy wszędzie w tych kotlinach nierówności, to w postaci okrągławych wulkanicznych przepaści, to pasm wężkowatych górzystych, to wreszcie, jak to zaobserwowano w Morzu *Sermitotis*, w postaci niskich, obszernych tarasów. W najdogodniejszych warunkach obserwacji rozpoznajemy, wśród tych tarasów, pasm górzystych i płaszczyn, małe wyniosłości i pogłębienia, podobne do niewielkich skał, lub też, jak w innych morzach księżycowych, niezliczone kraterki i rozpadliny, rozsiane nieregularnie jak gwiazdy na niebie. Przy wyższym wzniesieniu się słońca ponad horyzont morza księżycowe przedstawiają wygląd jednostajny z połyskiem jakby popielatego aksamitu, w większych tylko kraterach występują silnie ostre kontury.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

— Berlińska Szkoła Sztuk Pięknych przy tegorocznem w miesiącu Sierpniu rozdawnictwie premii, na trzydzieści dwie, udzieliła ich sześć kobietom. Między nagrodzonymi znajduje się panna Zamojska.

— Berlińskie stowarzyszenie kobiece „Frauen Verein“ posiada w Berlinie czternaście tanich kuchni, które pod głównym kierunkiem Liny Morgenstern rozwinęły się tak szczęśliwie, że utrzymują się najzupełniej własnym swym dochodem. Początkowy fundusz, zebrany drogą składek, nie przynosił kapitału 36,000 talarów; obecnie posiadają one przeszło 18,000 talarów majątku, powstałego z zysków nagromadzonych przez 15 lat istnienia tej rzeczywistej dobroczynnej instytucji. Osobie, zwiedzającej je w Berlinie, powiedziano przecież, że każda z tych kuchni musi wydawać dziennie od 300 do 400 obiadów, aby mogła się opłacać. Zysk powstaje dopiero z przewyżki ponad tę cyfrę. W 1882 roku wszystkie te kuchnie razem zgotowały i wydały 1,792,394 obiadów. Urządzone bardzo skromnie, ale bardzo czysto i przyzwoicie, kładą one na to nacisk wielki, aby nie uważano je za zakład, jakmużnę udzielający, i jakkolwiek nie jest zabronioną rzeczą, aby osoby dobroczynne udzielały biletów na obiady ubogim, wsparcia potrzebującym, niemniej zarząd tanich kuchni prosi, aby działało się to sposobem wyjątkowym, gdyż w przeciwnym razie naturalna i słuszną dumą ludzi niezamożnych, ale uczciwie pracujących i którzy zebrać-by nie chcieli, zostanie dotknięta i odstręczy ich od uczęszczania do tanich kuchni, gdzie przecież za tanią opłatą człowiek pracujący znajduje pożywienie zdrowe i posilne. Choć Berlin jest już wielkim miastem, to jednak podnosi bardzo odbyty obiadów w kuchniach tanich, że często mąż i żona, jeżeli też pracuje za domem, często nawet dziecko, stołują

się tutaj dla oszczędzenia czasu, któryby kobieta zużyć musiała na gotowanie.

Każda kuchnia ma trzy służące płatne: gospodynią, kucharkę właściwą i pomocnicę. Wybiera się je bardzo starannie, wymagając pracowitej staranności, dobrych obyczajów i uczciwości, którzy nie pozwalają im kusić się o zyski nieprawe. Zarząd każdej kuchni składa się z siedmiu pań i sześciu panów, sekretarki do spraw kuchni wewnętrznych, sekretarza do spraw zewnętrznych, skarbnika, kassiera, dyrektora technicznego i pewnej liczby pań nadzorczyń, które bywają przytomne przy wydawaniu obiadów, zwracając uwagę na dobór przedmiotów pożywienia, ich ilość i dobroć ugotowanych potraw. Zarząd cały jest bezpłatny; panie nadzorczynie urządzają między sobą dyżury, którymi jednak nie nudzą się po upływie kilku miesięcy czasu, jak to niestety! miało miejsce u nas, na wstyd: powtarzam ten wyraz — na wstyd kobiet naszych. I to też uważać trzeba za zasługę pań niemieckich, że jakkolwiek tanie kuchnie są dziełem stowarzyszenia kobiecego, przychwały do pomocy mężczyzn, nie ulegając śmiesznie mrzonkom emancypacyjnym. Osobie, zwiedzającej kuchnię tanią w okolicy Moabitu, pełniącą dyżur pani, trzydziestokilkolletnia, bardzo przyjemna i układna osoba, już z wyższem wykształceniem, bo dobrze mówiąca pofrancuzku i przez wzgląd na gościa, niebiegłego w niemieckim, używająca tego języka, powiedziała z uśmiechem bardzo miłym, że stowarzyszone brały tu wzór z rodziny, która wtedy najlepiej idzie, gdy na jej czele stoi tak ojciec, jak matka. Tanie kuchnie mają bardzo rozległe interesa, bo zwykle zaopatrują się w produkta pożywcze z pierwszej ręki, i ztąd czynią razem zakupy dość znaczne, w czem właśnie pomoc i rada mężka jest im bardzo potrzebna. Dobre gospodarstwo jest tu może jednym z najważniejszych warunków powodzenia. Prócz spiżarni i piwnic, które naturalnie każda z kuchni mieć musi, jest tu wielka izba, przeznaczona na właściwą kuchnię, pokój dla gospodyni, wielka długa sala jadalna z ławkami i stołami długimi, alkieryz na naczynia i razem sypialnia sług. W chwili zwiedzania wspomnianej kuchni, obiady już były skończone i następowało mycie naczyń, przyczem używano wiele ługu do naczyń drewnianych. Nadzorczyni była jeszcze przytomną, może z powodu, że kości i odpadki tłuszczu oraz pozostałe, które to przedmioty sprzedaje się tam do mydlarni, właśnie na taką sprzedaż szykowano. Spienięża się w tanich kuchniach berlińskich wszelkie odpadki, nawet obierzyny z jarzyn. Obierzyny z kartofli są droższe, najwięcej poszukiwane i sprzedawane, bogdaj czy nie do fabryki drożdży? Odpadki te przynoszą rocznie około 800 talarów; liczyć można, że pochodzą z około dwóch milionów porcyi, jakie rocznie wydają kuchnie berlińskie.

Cesarzowa Augusta zajmuje się bardzo ich losem, zwiedza je niekiedy, a wiemy, że w tym roku służbie tanich kuchni, zostającej na miejscu, dawała kolendy w pieniądżach.

— Usunięcie pijaństwa zaczynającego bardzo się szerzyć w Niemczech, w Prusach szczególnie, przy taniej, a przez jej osobliwie zły wpływ na systemat nerwowy najgorzej rozpajającej wódce z kartofli, przedstawia się dziś w tym kraju jako zadanie filantropijne i patriotyczne, do którego kobiety niemieckie pragną za przykładem Angielek i Amerykanek, przyłożyć ręki. Stowarzyszenie ludzi dobrej woli, chcących pracować w tym kierunku, wybrało też sobie za organ tygodnik, redagowany przez kobietę, Matyldę Lamers, a wychodzący w Bremen pod tytułem „Nordwest“ i wzywający do zaprowadzenia dla ludu gospód, gdzieby w miejsce wódki, robotnik mógł znaleźć kawę, herbatę — a w lecie chłodzące napoje owocowe. Za zaś interes osobisty bywa najczęściej szczęśliwym bodźcem do pracy, *Nordwest* wyraża życzenie, aby gospody takie zakładały się nietylko przez osoby działające z uczuć ludzkości. Nie, niech tu będzie takie na zysk wyrachowanie, jakim jest zwykła kawiarnia, restauracja, szynk wreszcie: niech tylko nie będzie to jaskinia rozpajająca ludzi, niszcząca moralność narodu i podkopująca w jego obywatelach potęgę i siłę państwa. O sposobach działających tu naj-

lepiej, o zastępowaniu wódki kawą, pisały dużo książki angielskie i wytworzyła się tam z tego literatura cała; otóż Matylda Lamers na zasadzie źródeł angielskich napisała broszurę „Volkskaffeehäuser“, która wyszła właśnie nakładem księgarza C. W. Rousell. Przypuścić należy, że i nasi czytelnicy mogli-by tam znaleźć wskazówki, pożytecznie stosować się dające do naszych gospód chrześcijańskich.

— W okolicach Wiednia, w Overmeidling założony dom pań stowarzyszonych, noszący nazwę *Wiener Frauenheim*, został otwarty w dniu 1 Sierpnia i liczy 20 mieszkańek, z których każda ma własne, mniejsze lub większe mieszkanie, tylko jadają razem w wielkiej, pięknej sali, wychodzącej na obszerny, cieniasty ogród. Takie stowarzyszenie i zamieszkanie wspólne kobiet samotnych, jest bardzo rozumnie pomyslaną rzeczą, która powinna być znaleziona i u nas zastosowana. Podobny dom pod taką też nazwą „Frauenheim“, otwarty został właśnie w Saxonii, w Görlitz, przeznaczony dla wdów lub panien, wogóle dla kobiet bez rodziny z klas wyższych. W Listopadzie r. 1881, komitet złożony z 20 osób, mężczyzn i kobiet, któremu prezydowała p. radczyni „Tschersky“, co zapewne powinno czytać się: *Czerska*, bo niewątpliwie musi to być nazwisko Łużyckie, przez ortografią niemiecką zepsute — urządził założenie takiego domu, gdzieby za opłatą najmniej 150, a najwięcej 300 marek kwartalnie, kobieta samotna mogła znaleźć wygodne, spokojne i nieco rodzinne ognisko naśladowujące pomieszczenie. Liczne składki i podarunki na rzecz domu, sprawiły, że już 1 Lipca 1881 r., zakład został wzniesiony. Osoba, płacąca 1,200 marek rocznie, używa już przywileju obszerniejszego pomieszkanka osobistego, które jednak nie może obejmować więcej nad dwa pokoje: te mieszkanie ich sama umeblować powinna. W miejsce pensji rocznej może być wniesiony kapitał, któryby przez zarząd zakładu sprzedanym został stowarzyszeniu na przeżycie w warunkach takich, aby jego właścicielka, pobierając pensją dożywotnią, utrzymać się z niej mogła w domu zakładu. W obecnej chwili niema jeszcze funduszy na pomieszczenie bezpłatne, ale składki dobroczynne na fundusz taki są otwarte. W każdym razie ze składek dobroczynnych mogą powstać tylko fundacje na pomieszczenie o jednym pokoiku za 600 marek rocznie, czyli 150 kwartalnie. W chwili otwarcia zakładu, liczył on 10 mieszkańek, obecnie ma ich 15. Zarządczynią zakładu jest Doktorowa Massur, prezydująca, wspomniana radczyni, Ludwika Czerska. Cena utrzymania we *Frauenheim*, nie jest w dziennikach niemieckich podana, to tylko wiemy, że kosztu tego utrzymania ponosi w połowie stowarzyszenie, które zakład wzniosło. Z dwudziestu zamieszkujących go pań, jest: 11 wdów lub osierociałych córek urzędników, 4 wdowy po profesorach, jedna po lekarzu, jedna po przemysłowcu. Zarządza domem bezpłatnie wdowa po nadleśniczym, Pokorny.

— Małgorzata Hess, młoda panna, córka dyrektora gimnazjum w Altonie, otrzymała od cesarza niemieckiego medal złoty, za wyratowanie w roku zeszłym tonącego chłopca.

— Żona niemieckiego ambasadora w Wiedniu, księżna Reuss, pochodząca z książęcego domu Weimarskiego, zapisała się w Wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych do klasy malowania krajobrazów i jest jedną z najpilniejszych, najgorliwszych uczennic akademii. Zapewne ta pani nie ruinuje męża na stroje, może żyć bez balów i gości, nie czując się nieszczęśliwą i znudzoną. Szlachetne zamiłowanie jest prawie cnotą, bo pomaga do cnotliwego życia.

— Królowa Ludwika Duńska, jest również ualentowaną malarką i gdy w przeszłym roku zwiedzała prowincją Jutlandy i przebywając w mieście Thisland, zaszła do pobliskiej, przez lud rybacki zamieszkałej wioski Klitmöller i spostrzegła, że w ołtarzu ubogiego kościołka, obraz jest zniszczony przez czas i wilgoć — przyrzekła gminie, że przyszele im nowy, co też uskuteczniła tego lata. Obraz nadesłany przedstawia Chrystusa, uspakajającego wzburzone morze, i jest dziełem pędzla królowej, i jak utrzymują dzienniki, wyższej wartości artystycznej.



— W dniu 8 Lipca obchodzono w Chrystianii dwudziestopięcioletni jubileusz Nilsiny Bneda, najpierwszej i najstarszej telegrafistki w Norwegii, wśród której-to uroczystości, przy wręczeniu jej kosztownego podarku ze skladek jej koleżanek i innych kobiet Chrystianii pochodzącego: złotej broszy i bransolety z rubinami, dyrektor poczt Nilson, przemówił do niej w sposób wzruszający, dziękując, że ona, pionierka pracy kobiecej na drogach nowych, nie wyszła jednak poza kres szlachetnie pojętej kobiecości i stała się pod tym względem dla pici swojej dobrym przykładem, dobrą torowniczką nowych szlaków życia.

— Znana Warszawianką pianistka, Zofia Menter-Popper, została honorowym członkiem londyńskiego filharmonicznego towarzystwa, co jest zaszczytem spotykającym pierwszy raz kobietę.

— Angielskie czasopismo „Iron“ (Żelazo) poświęcone sprawom budownictwa i inżynierii, donosi, że miejsce naczelnego inżyniera przy budowie sławnego w wielkości swej i jako tryumf inżynierii nowoczesnej uważanego w Ameryce mostu Brooklyn, przewodniczyła w znacznej części kobieta, M-rs Washington Noebing. Gdy tylko mąż jej, inżynier Noebing, który naczelnie prowadził budowę, uległ zjadliwej i roztrajającej febrze, żona chcąc mu przyjść z pomocą, poczęła uczyć się inżynierii i budownictwa, i takie postępy uczyniła w tym kierunku, że następnie gdy choroba powaliła męża na łóżko, ona poczęła zastępować go formalnie; robiła plany, badała roboty i w zupełności zajmowała miejsce naczelnego inżyniera przy budowie, którą Amerykanie nazywają „jednym z najwyższych cudów dziewiętnastego stulecia“. To też kiedy teraz most został wykonany i dla użytku publicznego otwarty, a chory mąż nie mógł się dźwignąć z łóżka, aby przewodniczyć uroczystości, żona zażądała śmiało, aby jej przyznano jego miejsce i, pierwsza wkroczywszy na most, przebyła go również pierwsza, mimo staro przesądu utrzymującego się między ludem Anglo-saxońskim, że budowa wszelka na której prognoza noga kobiety spocznie najpierw, jest nie szczęśliwą i oddaną w moc szatana. Oprócz „Iron“ inne angielskie pismo, poważne i sprawom nauki wyłącznie poświęcone: „Nature“, wiadomość tę również podaje z uwagą, jak dzisiejsze wychowanie, dzisiejsze kształcenie kobiety rozszerzyło jej zdolności w kierunku niegdyś dla niej niedostępnym i zarazem rozbudziło ducha śmiałej inicjatywy i odważnego porywu.

— W mieście Peterson, położonem w Stanie New Jersey, niedaleko Nowego Yorku, a liczącem do 60,000 ludności, przemysł jedwabny jest bardzo rozwiniętym i przy warstwach tkackich materii jedwabnej pracuje 11,000 rąk i to rąk kobiecych. Tak znacznej liczby robotnic, stanowiącej więcej niż szóstą część mieszkańców, miasto samo wydać nie mogło i musiały one zbierać się tu ze stron dalszych; przecież nie jest to, jakby wedle stosunków europejskich przypuścić można, zbiegowisko kobiet ubogich, opuszczonych, może wyrzuconych ze społeczeństwa — nie. Są to wszystko przeważnie dziewczęta młode, córki względnie zamożnych rodziców z klasy średniej: małych urzędników, drobnych przemysłowców, farmerów i kiedy emigrantki z Europy pracują u ich rodziców za stosunkowo skromne wynagrodzenie, one przybywają tu, przynęcone wysoką zapłatą od 12 do 15 dolarów, to jest: od 100 do 125 złp. tygodniowo, za pracę stosunkowo lekką. Większość nie myśli pozostać tu nazawsze, uczynić sobie zawodu życia z tego przerzucania członków tkackich. Rok, a co najdłużej dwa lata poświęcone są na zebranie posagu, a czasem środków wyższego kształcenia, i wraca się potem do ojczystego domu, z fortuną swą zebraną, z uśmiechającą się nadzieją przyszłości. Zkąd też wszystkie te dziewczęta, dobrze wychowane, odpowiednio wykształcone, żyją skromnie i uczciwie w tak

zwanych „boarding houses“ to jest: małych hotelikach, w których stołują się i mieszkają, a na czele których stoi zawsze jakaś matrona spokojna i uczciwa, która taki „boarding-house“, w dzierżawę bierze i tyle na mieszkających u niej dziewczętach zarabia, że utrzymuje się z rodziną. Młoda robotnica wydaje tu na życie tygodniowo trzy dolary i jedynym zbytkiem, na który sobie pozwala, którego pożąda, — jest jakaś świetna jedwabna suknia, w której ukazuje się niekiedy na spacerze w parku miejskim, i z której pyszni się szczególnie za powrotem do domu. Ale niejedna z nich, ambitniejsza, lub na pieniądź checiwa, raz w zarobku swoim zasmakowawszy, już do domu wrócić nie chce, zostaje tu dłużej, nieraz nawet nazawsze, i do znacznego majątku dochodzi. Obecnie jest w Paterson pięć siostr, mieszkających na trzecim piętrze należącego do nich domu, którego pokoiki wynajmują młodym robotnikom, same jeszcze pracując w fabryce, która ich pilność i wprawę wysoce ceni i odpowiednio wynagradza. Ponieważ tworzą spółkę, co tydzień jedna z kolei do fabryki nie idzie i dogląda gospodarstwa domowego, gdy tymczasem zarabiane pieniądze, składane są tygodniowo do kasy oszczędności, dosięgając już sumy, którą majątkiem nazwać można. Cała, bynajmniej nie mała, fabryka jedna powstała z tak składanego kapitału spółki kilku przemysłnych i obrotnych robotnic, i gdyby przemysł fabryczny wszędzie się tak przedstawiał i takie wydawał owoce, tylko błogosławić-by go można. Ważną tu przecież rzeczą jest, że wszystkie przybywające tu dziewczęta posiadają dobre elementarne wykształcenie, są wychowane religijnie i moralnie.

— Na Japońskiej wystawie hodowli jedwabiu i jego przerobów, która w mieście stołecznem Jeddo ma mieć miejsce, w roku przyszłym, jedną z głównych wystawczyń będzie cesarzowa Haruko, zajmująca się ze szczególnem poświęceniem tą gałęzią gospodarstwa krajowego. Pałac cesarski musiał na ten cel oddać całe jedno skrzy-

dło swoje, gdzie małżonka potężnego Mikado z zastępem dam dworskich sama karmi liśmi morwy lub aliantusa poczwarki jedwabnika, którego oprędy sama również rozwijać umie. Cesarzowa jest niemniej naukowo i estetycznie wykształconą kobietą, maluje z talentem, jest bardzo zamiłowaną w poezji i sama pisze wiersze, których kilka grubych tomów wydrukowano w drukarni nadwornej. Nie jest to wszystko szczegółnością w Japonii, gdzie kobieta od wieków była umysłowo wolną i kształconą istotą, trzeba bowiem pamiętać, że gdy Japonia popadła pod władzę Chin i język chiński nakazany w szkołach i aktach urzędowych, wypierał krajowy, one-to przechowały go w czystości wśród uchron domowych, one głównie uprawiały literaturę ojczystego języka, który teraz przywróconym został do dawnej swej godności. W poezji i powieści a nawet powiedzieć można w całej literaturze nadobnej, Japonki trzymały prym przed mężczyznami, których wpływ Chin przygniatał i wykolejał. Niech Bóg błogosławi Japonkom!..

## OD WYDAWCY.

„Bluszcz“ w przyszłym kwartale wychodzić będzie pod dotychczasową redakcją.

Szanownym prenumeratom z prowincji przypominamy wczesne wznowienie prenumeraty, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce numerów.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się dokończenie powieści pod tyt.: *Orli lot*.

## Tanie zbiorowe wydanie

### POWIEŚCI

## JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

### Serya nowa

Wydanie to rozpoczętem zostało z d. 1 Stycznia 1883 r. Żadna z powieści wydrukowanych w *Wydaniu Jubileuszowem i Zbiorze Powieści* (102 tomy z 1874 r.) w rozpoczętem obecnie wydawnictwie **powtórzoną nie będzie.**

Prenumeratorem otrzymają powieści dotychczas w tanich wydaniach nieegzystujące. W ciągu roku wyjdzie 20 tomów; w przerwach 2 - 3 tygodniowych, czyli w ciągu każdego kwartału 5 tomów.

### Wyszłe dotychczas tomy 1—14 zawierają powieści:

Boża Opieka.

W mętnej wodzie, 2 tomy.

Dzieci wieku, 3 tomy.

Piękna pani.

Osobne tomy i powieści oddzielnie sprzedawane nie będą.

W roku bieżącym wyjdzie jeszcze 6 tomów.

Powrót do gniazda, 2 tomy.

Macocho, 4 tomy.

Pałac i Folwark, 2 tomy.

### Prenumerata wynosi:

#### w Warszawie:

Kwartalnie (za 5 tomów) . . . . . Rs. 1 kop. 50.  
Półrocznie (za 10 tomów) . . . . . „ 3  
Rocznie (za 20 tomów) . . . . . „ 6

Można też opłacać miesięcznie po kopiejek 50.

#### Na prowincyi i w Cesarstwie:

Kwartalnie (za 5 tomów) . . . . . Rs. 1 kop. 75.  
Półrocznie (za 10 tomów) . . . . . „ 3 „ 50.  
Rocznie (za 20 tomów) . . . . . „ 7.

Michał Glücksberg, Księgarz-Wydawca, Ulica Królewska Nr 5.

**TREŚĆ.** Nowa kwestya wychowawcza, przez M. Ilnicką. — Pod ziemią, (poezya), przez Henryka Kwiatkowskiego. — Polka i Amerykanka, powieść, (dalszy ciąg), przez Sewera. — List z zagranicy, przez J. I. Kraszewskiego. — Z działu przyrody. — Kronika działalności kobiecej.

Warszawa. — Druk S. Orgelbranda Synów, ulica Bednarska Nr 20.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 6 Сентября 1883 года.